WILLIAM SHAKESPEARE • TEATR IM. WILAMA HORZYCY W TORUNIU

ROMEO I JULIA

ROMEO I JULIA

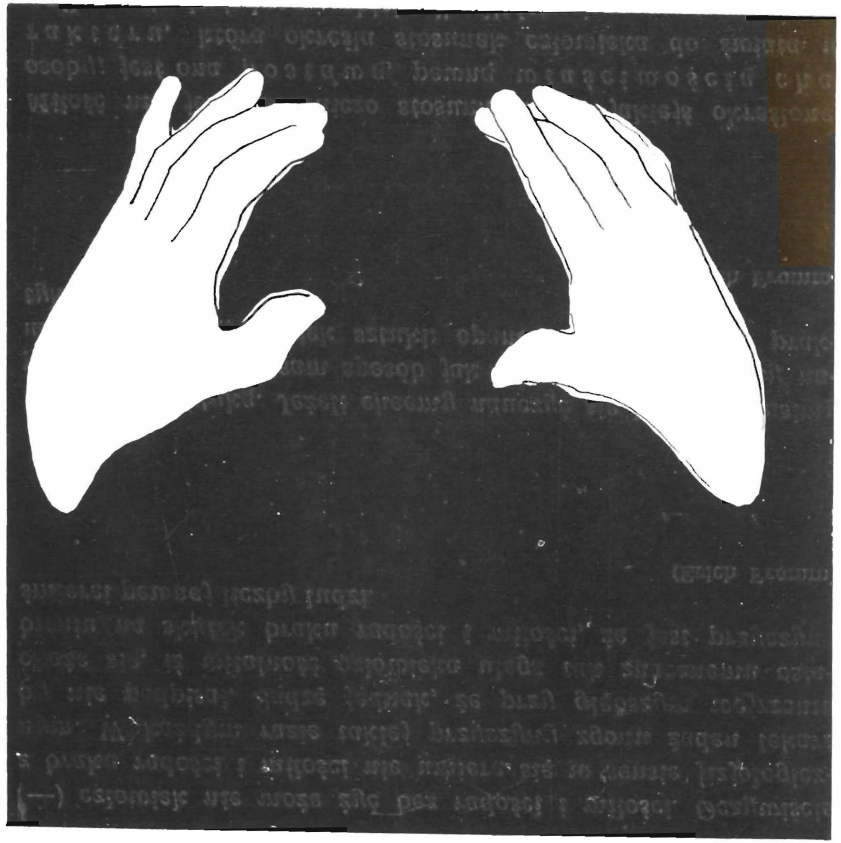

(—) człowiek nie może żyć bez radości i miłości. Oczywiście z braku radości i miłości nie umiera się w sensie fizjologicznym. W każdym razie takiej przyczyny zgonu żaden lekarz by nie podpisał. Sądzę jednak, że przy głębszym wejrzeniu okaże się, iż witalność człowieka ulega tak znacznemu osłabieniu na skutek braku radości i miłości, że jest przyczyną śmierci pewnej liczby ludzi.

(Erich Fromm)

Miłość jest sztuką. Jeżeli chcemy nauczyć się kochać, musimy postępować w taki sam sposób jak wówczas, gdy chcemy nauczyć się jakiejkolwiek sztuki: opanować jej teorię i praktykę.

(Erich Fromm)

Miłość nie jest zasadniczo stosunkiem do jakiejś określonej osoby; jest ona p o s t a w ą, pewną w ł a ś c i w o ś c i ą c h a r a k t e r u, która określa stosunek człowieka do świata w ogóle, a nie do jednego „obiektu" miłości.

(Erich Fromm)

Jan Kott

ZAGADKA SZEKSPIRA

Cały Hilton wypełniony był szekspirologami. Było blisko tysiąc szekspirologów na tym drugim światowym kongresie w Waszyngtonie, w kwietniu zeszłego roku. W wielkim *lobby* Hiltonu panienki rozdawały kartoniki z wydrukowanym imieniem i nazwiskiem, godnością i instytucją, w ramkach, z agrafkami do przypięcia, żeby się szekspirolodzy mogli nawzajem rozpoznać. W arkadach dookoła *lobby* wystawiono wydawnictwa szekspirowskie. Były wśród nich nowe słowniki Szekspira przepuszczonego przez komputery, gdzie każde z jego 22 000 słów podane jest we wszystkich kontekstach. Były prospekty nowych, jeszcze wspanialszych słowników, w których nieznużone komputery zgromadzą wszystkie szekspirowskie didaskalia i osobno wszystkie jego znaki przestankowe aż do ostatniego przecinka, i obliczą wszystkie frekwencje i wszystkie relacje wykrzykników do znaków zapytania. Szekspirologia żywi się nie tylko Szekspirem, ale sama sobą. Jest przeszło dwa tysiące katedr szekspirowskich w samych Stanach i blisko tysiąc w reszcie świata. I co roku blisko trzysta nowych dysertacji doktorskich o Szekspirze; rok w rok, dzień w dzień, nie licząc oczywiście świąt chrześcijańskich, żydowskich i niedziel.

Poprzedni kongres szekspirowski, pierwszy ś w i a t o w y,

był przed pięcioma laty w Vancouverze. Miał w sobie coś z radosnej niespodzianki, i jeszcze nie tak przerażającej. Że szekspirologów jest tylu na całym świecie. Wychylony wydawał się ku Japonii, z Vancouveru bliżej jest do Kyoto niż do Stratfordu i po amerykańskiej najliczniejsza była delegacja japońska. Uczestnicy mieszkali w domkach ochrzczonych dziwnymi indiańskimi imionami wśród różanych ogrodów Uniwersytetu Brytyjskiej Columbii. Rozpłomieniony był ten kongres smutnym uśmiechem Grigoriego Kozintzewa (spotkałem go tam po raz ostatni, zmarł w niepełne dwa lata potem). Spacerując któregoś wieczoru wśród tych różanych ogrodów rozmawialiśmy o Meyerholdzie. Był jednym z nielicznych jego uczniów i przyjaciół, którzy przeżyli wszystkie czystki. „Wtedy z Meyerholdem — mówił Kozintzew — to były jedyne lata szczęścia, może dwa, może trzy, potem wszystko już było tylko rozpaczą". Na ten kongres w Vancouverze Kozintzew przywiózł swojego *Króla Lira*, który dzieje się na rosyjskich stepach.

Piękny jest wiosną Waszyngton, biały i różowy od kwitnących czereśni. Ale zapach czereśni nie dochodził do Hiltonu. Kongres odbywał się z żelazną precyzją amerykańskich konwencji, w tym samym Hiltonie był parę tygodni przedtem kongres Córek Amerykańskiej Rewolucji, a w parę dni potem zjazd kwakrów z całego świata. W ciągu tych pięciu dni podzielonych na obrady plenarne, podsekcje i seminaria uczestnicy kongresu jak podróżni na dworcu kolejowym pospiesznie dopijali swoje kawy i z teczkami wypchanymi od kopii referatów biegli jakby się bali spóźnić na pociąg do jednej z sześciu sal konferencyjnych, w których nieprzerwanie i równocześnie szekspirolodzy wykładali szekspirologom o Szekspirze. O Szekspirze w przód i w tył, od tradycyjnej tekstologii do ostatnich nowinek hermeneutyki; były seminaria o egzystencjalnej interpretacji Szekspira i o strukturalnej, był Szekspir chrześcijański i marksistowski. Na tym ostatnim seminarium obesłanym głównie przez szekspirologów ze wschodnich Niemiec wydało mi się przez chwilę, że jak w złym śnie czas stanął i jak przed piętnastu laty słyszę ten sam głos powtarzający w kółko: „Szekspir był postępowy i nie był postępowy...".

Były również i oficjalne przyjęcia. Dwudziestoma autobusami zawieziono nas do Departamentu Stanu. Były również i prywatne *parties*. Taką party wydała jedna z najświetniejszych dam waszyngtońskich w swoim rancho nad Potomakiem. Na rusztach piekły się mięsa i na zakończenie wieczoru — była to rocznica urodzin Szekspira — każdy z nas otrzymał na pamiątkę, pani była z Teksasu, wielki kapelusz kowbojski.

Ale szczytowym momentem kongresu, w przeddzień jego zamknięcia miał być odczyt Borgesa. Jorge Borges na ten kongres specjalnie przyjechał. Największa sala Hiltonu, już na godzinę przed czasem, wypełniona była do ostatniego miejsca. Tylko pierwsze cztery rzędy krzeseł stały puste. Pilnowały ich

dzieci ze szkół, żeby nikt niepowołany na nich nie usiadł. Ale widocznie oficjalni goście nie przyszli, bo w końcu dzieci usiadły w tych rzędach. Dwóch panów wprowadziło Borgesa. Szli bardzo wolno, trzymając go pod ręce. Wydało mi się przez chwilę, że prowadzą figurę z drzewa. Ustawili wreszcie go na podium, przed mikrofonem. Cała sala wstała, owacja trwała wiele minut. Borges się nie poruszył. Oklaski wreszcie ucichły, Borges zaczął poruszać ustami. Z mikrofonów dobiegł szum. Z tego monotonnego szumu można było tylko z największym trudem wyłowić jedno słowo, które wracało i wracało jak ciągle to samo wołanie z dalekiego okrętu zagłuszane nieustannie przez morze: Szekspir, Szekspir, Szekspir...

Mikrofon był umieszczony za wysoko. Ale nikt na całej sali nie miał odwagi, żeby podejść i opuścić mikrofon przed starym ślepym pisarzem. Borges mówił godzinę i przez godzinę tylko to jedno powtarzane słowo — Szekspir, dobiegło słuchaczy. Przez tę godzinę nikt nie wstał, nikt nie opuścił sali. Dopiero kiedy Borges skończył, wstali wszyscy i wydawało się, że ta ostatnia stojąca owacja nie skończy się nigdy.

Odczyt Borgesa miał tytuł: „Zagadka Szekspira". Jak Mówca w *Krzesłach* wezwany został, żeby rozwiązać zagadkę. I jak Mówca z *Krzeseł*, który z gardła potrafił wydobyć tylko niezrozumiałe dźwięki, Borges rozwiązał zagadkę: Szekspir, Szekspir, Szekspir...

(w:) „Literatura" 1981 nr 38

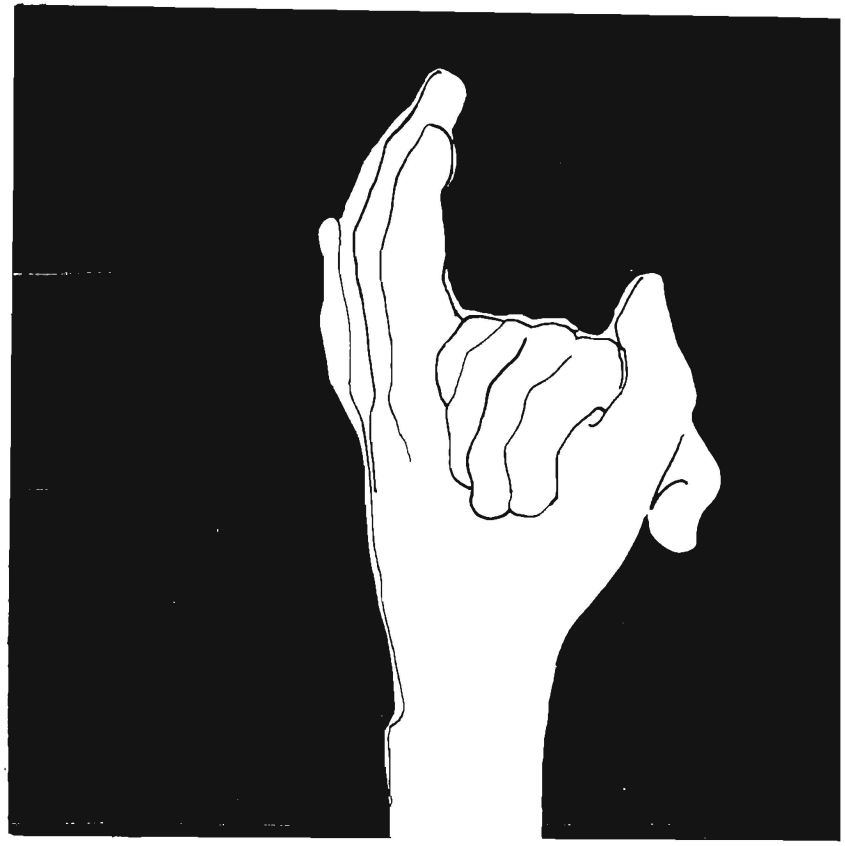

Dzięki miłości człowiek może rozwiązać generalny problem ludzkiego istnienia — przezwyciężyć uczucie samotności.

(Erich Fromm)

Zdolność kochania zależy od tego, czy człowiek potrafi wyzbyć się swego narcyzmu i kazirodczego przywiązania do matki i klanu; zależy również od tego, czy potrafimy hodować i rozwijać w sobie produktywne nastawienie w naszych związkach ze światem i nami samymi. Ten proces wyzwalania się, narodzin, budzenia się — wymaga jednego niezbędnego warunku, a mianowicie w i a r y. Praktykowanie sztuki miłości wymaga w i a r y.

(Erich Fromm)

Jorge Luis Borges

EVERYTHING AND NOTHING *

Nie było w nim nikogo; za jego rysami (które nawet na złych portretach z tamtej epoki nie są podobne do niczyich innych), za podnieconą obfitością jego słów było tylko trochę chłodu, sen, którego nie prześnił nikt. Z początku uważał, że wszyscy ludzie są tacy jak on, ale zdumienie towarzysza, z którym zaczął roztrząsać tę próżnię, wykazało mu jego pomyłkę i raz na zawsze dało mu odczuć, że jednostka nie powinna niczym różnić się od gatunku. Kiedyś pomyślał, że w książkach znajdzie się lek na jego cierpienia i wtedy nauczył się „mało łaciny i mniej greki", jak miał wyrazić się ktoś z jego współczesnych; potem uznał, że w praktykowaniu pewnego przyrodzonego ludziom rytuału może kryć się to, czego szukał, i pozwolił wtajemniczyć się Annie Hathaway podczas długiej czerwcowej sjesty. Mając dwadzieścia parę lat pojechał do Londynu. Instynktownie wprawił się już w udawanie, że jest kimś, aby nie wydało się, że jest nikim. Tam objawił mu się zawód, do którego był stworzony, zawód aktora, który na scenie udaje kogoś innego, wobec tłumu ludzi, którzy udają, że w to wierzą. Wykonywanie tego zawodu dało mu szczególny rodzaj szczęścia, może pierwszego w jego życiu. Lecz z ostatnim zdaniem wiersza i z ostatnim trupem zniesionym

ze sceny powracał znienawidzony smak rzeczywistości; przestawał być Ferraksem czy Tamerlanem i znów stawał się nikim. Osaczony, zaczął wymyślać innych bohaterów, inne wątki tragiczne. I tak, podczas gdy jego ciało wypełniało swe tragiczne przeznaczenie w lunaparach i tawernach Londynu, dusza, która je zamieszkiwała, była Cezarem, który nie słucha ostrzeżeń wróżbity, Julią nienawidzącą skowronka i Makbetem, który rozmawia na pustkowiu z czarownicami, będącymi zarazem Parkami. Nikt nie był tyloma ludźmi, co ten człowiek, który wzorem egipskiego Proteusza wyczerpał wszelkie możliwe przejawy istnienia. Czasem przemycał w swej twórczości jakieś wyznanie, pewny, że nigdy nie zostanie ono rozszyfrowane, i tak Ryszard stwierdza, że w jego osobie zamyka się wiele osób, Jago zaś mówi te dziwne słowa: „nie jestem tym, kim jestem". Głęboka jedność istnienia marzeń i gry była mu natchnieniem do przesławnych strof.

Dwadzieścia lat przetrwał w tej skromnej halucynacji, lecz pewnego dnia ogarnął go przesyt i wstręt na myśl, że był tyloma królami ginącymi od szpady, tyloma kochankami, którzy schodzą się, rozchodzą, melodyjnie konają. Tego samego dnia postanowił sprzedać swój teatr. Nim minął tydzień, wrócił do rodzinnego miasteczka, gdzie odnalazł drzewa i rzekę dzieciństwa i nie połączył ich z tymi, które zdobne w mitologiczne aluzje i łacińskie zwroty wysławiła jego muza. Musiał być kimś, stał się więc człowiekiem interesu, który wycofał się po zrobieniu majątku i obecnie zajmuje się pożyczaniem pieniędzy, procesami i umiarkowaną lichwą. W tym charakterze podyktował swój oschły testament, z którego świadomie wykluczył wszystko, co zatrącało o patos czy też literaturę. Odwiedzali go czasem londyńscy przyjaciele, dla których powracał do roli poety.

Historia dodaje, że przed czy po śmierci, czując obecność Boga, powiedział: „Ja, który nadaremnie byłem tyloma ludźmi, chcę być jednym i sobą". Głos Boga odpowiedział mu z wichru: „Mnie także nie ma. Wyśniłem świat, tak jak ty wyśniłeś swoje dzieło, mój Szekspirze, a pośród rozlicznych kształtów moich snów byłeś i ty, który, tak jak ja, jesteś wieloma i nikim".

* Wszystko i nic

Przełożyła Zofia Chądzyńska

(w:) J. L. Borges, *Twórca*, Warszawa 1974

William Shakespeare

ROMEO I JULIA

(Romeo and Juliet)

Według przekładu JÓZEFA PASZKOWSKIEGO tekst opracował Bogusław Kierc

Osoby:
Verona — ZOFIA MELECHÓWNA

Osoby dramatu
Parys — TOMISŁAW RYCZKO
Kapulet — RYSZARD BALCEREK
Romeo — TADEUSZ KUTA
Merkucjo — MIROSŁAW KROPIELNICKI
Benwolio — NIKO NIAKAS
Tybalt — PAWEŁ TCHÓRZELSKI
Ojciec Laurenty — WITOLD TOKARSKI
Piotr — JAROSŁAW FELCZYKOWSKI
Pani Kapulet — JOLANTA TESKA
Julia — JADWIGA KUTA
Marta — WANDA ŚLĘZAK

Reżyseria: BOGUSŁAW KIERC

Scenografia: WITOLD CHMIELEWSKI

Kostiumy: DANUTA KIERC

Muzyka: ZBIGNIEW KARNECKI

Układ pojedynków: TOMASZ GROCHOCZYŃSKI

Choreografia: PRZEMYSŁAW ŚLIWA

Przygotowanie wokalne: BARBARA ZADROGA

Asystent reżysera: Witold Tokarski

Inspicjent i sufler: Aleksandra Matyśkiewicz

W przedstawieniu wykorzystane zostały sonety Shakespeare'a w przekładzie Macieja Słomczyńskiego i wiersz „W Weronie" Cypriana Kamila Norwida.

Spektakl grany jest z jedną przerwą

Premiera 2 grudnia 1988 r.

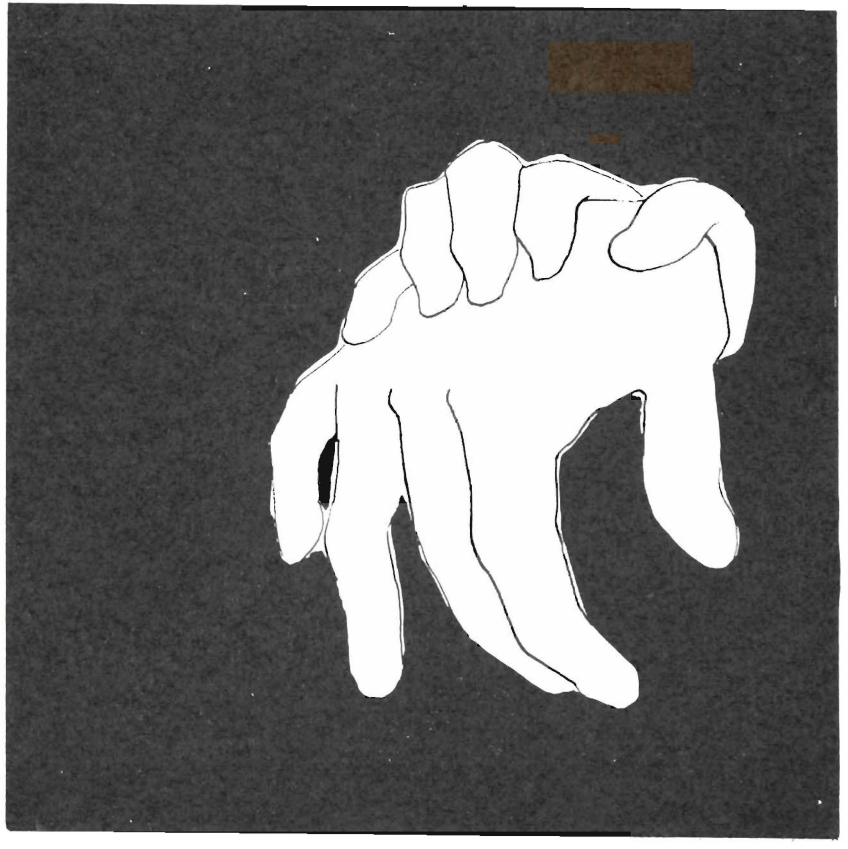

Adolf Rudnicki

ROMEO I JULIA

1

Ktoś niedawno temu napisał, że współczesna książka o miłości mogłaby stanowić rewelację dla nowego pokolenia. W poufnej rozmowie ze mną głośny pisarz J. zwierzył mi się, że marzy o napisaniu d u ż e j książki miłosnej. (J. pisze teraz bardzo mało). Pewna młoda osoba, z której zdaniem muszę się liczyć, oświadczyła mi, że przestanie mnie czytać, jeśli nie zacznę pisać o miłości. „Zrozum" — powiedziała — „że nic innego nie interesuje ludzi, u d a j ą t y l k o".

W Kazimierzu nad Wisłą usłyszałem mniej więcej to samo od pewnego malarza, laureata nagrody państwowej.

Do roku 1945 sądziliśmy, iż książek o miłości starczy na kilkaset lat naprzód i że śmiało można ten temat zawiesić na kołku. Po dziesięciu latach „zajęcia się ważniejszymi sprawami" odezwał się głód. Okazało się, że z chwilą gdy ustaje świeży dopływ, wysychają wszystkie wczorajsze wody; to doświadczenie przyswoiliśmy sobie w stopniu większym niż ktokolwiek przed nami.

Książka miłosna byłaby rewelacją dlatego, że miłość, jak nic poza nią, opukując człowieka opukuje także epokę, spraw-

dza głębszą wartość jej legitymacji. W miłości dopiero widać, co ona jest warta naprawdę.

2

Kilka tygodni temu moja umiłowana przyjaciółka Ania wróciła z wczasów, które spędziła w jednym z domów młodzieżowych. Opowiadała mi, że nocami wędrówki chłopców na salę dziewcząt trwały bez ustanku. Pewnego dnia jeden z głównych „rozrabiaków" skarżył się przed nią na bohatera którejś z książek Newerlego, że zbyt obcesowo dobiera się do kobiet: „To nie może być żaden wzór dla nas. Pisarze powinni napisać książkę, wedle której moglibyśmy się kochać, która by nas uczyła, jak mamy mówić do dziewcząt, bo jesteśmy ciemni".

— Taki lis! — dodała. — W nocy nie potrzebował książek!

3

Wyobrażam sobie, że dla tego chłopca Ania była starą idiotką, Ciocią-Klocią, z której należało zrobić balona. Zrobiwszy z niej balona, chłopiec prawdopodobnie zaraz zapomniał tę przeszło czterdziestoletnią kobietę o niedzisiejszej urodzie, postarzałą babkę; babkami w zupełnie innym sensie były dlań młode dziewczęta, z którymi się zadawał. (...)

4

Wszystkie cechy niespokojnego czasu, w którym żyjemy, i ustroju, który zbudowaliśmy, sprzyjają swobodzie obyczajów, bolesnej tak dla Ani jak dla wszystkich odsuniętych przez wiek, temperament czy względy moralne. Wystarczy przejść naszymi ulicami, by stwierdzić, iż chłopcy i dziewczęta mają twarze obyte z miłością, śmiałe, zaczepne. Młodzież zdaje sobie sprawę z kapitału młodości i nie chowa go do pończochy. Wszystkie nasze większe miasta przypominają dworce kolejowe pod względem przemieszania ludności: wyrwane z wiosek i miasteczek dziewczęta wyzbyły się skrępowania, dziewczęta z dużych miast nigdy nie czuły się skrępowane. Malarz G. opowiadał mi, że jego kuzyn, student, co pewien czas prosi go o klucze do mieszkania. — Zbierają się tam w kilkoro, piją do godziny pierwszej, drugiej, potem gaszą światło. Nie wiem, co dalej robią.

5

„Powinni dać nam książkę, wedle której moglibyśmy się kochać; która by nas uczyła, jak mamy mówić do dziewcząt" — te słowa lisa z domu wypoczynkowego można uważać za chytre. Ale nawet chytre mieszczą się na tej samej linii, co inne wołania przytoczone na początku.

Wołania te brzmią: żyjemy swobodnie, ale ta swoboda nie daje szczęścia. Jesteśmy tacy, jacy jesteśmy, ale nie tylko tacy. Jesteście starsi, macie lepsze oczy, więc powiedzcie nam, jacy właściwie jesteśmy. „Dwadzieścia osiem tysięcy nagich kobiet stało pewnego dnia na placu czekając na piec" — to są słowa współczesnego nam kronikarza. Byliśmy na tamtym placu, cała młodzież współczesna była tam, nawet ta, której tam nie było. Pomimo to miłość mogłaby pozostać miłością wbrew pozorom. Pomimo to miłość mogłaby nadal być „katedrą", a tęsknota najpiękniejszym uczuciem.

Zdaje mi się, że ten podtekst wspólny jest wszystkim wołaniom o książkę miłosną. Łącznie z wołaniem lisa.

(w:) A. Rudnicki, *Niebieskie kartki Ślepe lustro tych lat*, Warszawa 1958

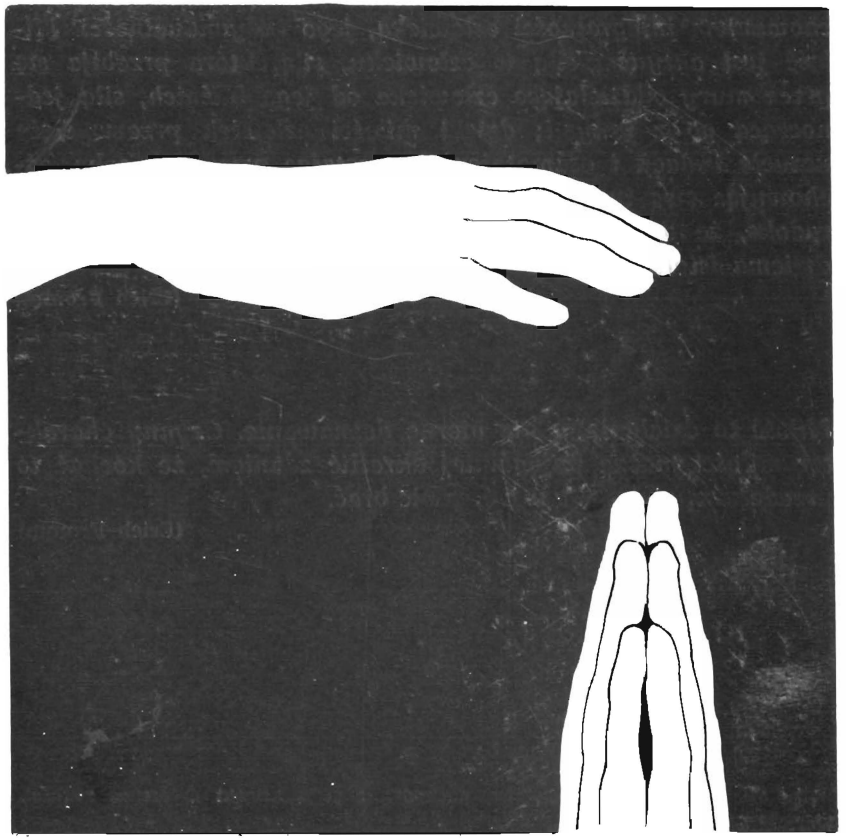

(—) dojrzała miłość jest zjednoczeniem uwarunkowanym zachowaniem integralności człowieka, jego indywidualności. Miłość jest aktywną siłą w człowieku, siłą, która przebija się przez mury oddzielające człowieka od jego bliźnich, siłą jednoczącą go z innymi; dzięki miłości człowiek przezwycięża uczucie izolacji i osamotnienia pozostając przy tym sobą, zachowując swą integralność. W miłości urzeczywistnia się paradoks, że dwie istoty stają się jedną, pozostając mimo to dwiema istotami.

(Erich Fromm)

Miłość to działanie, a nie bierne doznawanie. Czynny charakter miłości można najogólniej określić zdaniem, że kochać to przede wszystkim d a w a ć, a nie brać.

(Erich Fromm)

Wszystkie cytaty Ericha Fromma pochodzą z jego książki *O sztuce miłości*, Warszawa 1974

Bogusław Kierc

ROMEO

Grałem Romea mając niespełna szesnaście lat. W liceum. Tak zwaną scenę balkonową.

Czułem się rówieśnikiem istnienia, współodczuwałem ze Wszystkiem. Tak mi się zdawało. Przenikała mnie świadomość osiągnięcia szczytu własnego czasu. Sądziłem, że już nigdy nie będę równie mocno przeżywał, że nigdy nie będę miał tak wyostrzonych zmysłów, tak nie przyćmionego instynktu.

Rozmawiałem wtedy z ludźmi dojrzałymi, mądrymi i doświadczonymi, którzy wielokrotnie próbowali stępić mój pęd do świata, uzdrowić mój rozsądek, uspokoić serce, upiescić sumienie.

Irytowały mnie te rozmowy, przekonywania i straszenie kompromitacją złudzeń. Obiecałem był sobie wierność. Chciałem nie zapomnieć o tych prawdach, które wówczas nosiłem.

Później, w „wieku klęski", pomyślałem, że wolałbym słuchać racji tamtego chłopca niż swojego — tyle razy bankrutującego doświadczenia.

A jeśli ów bezkompromisowy, szlachetny szesnastolatek, jest idealizacją pamięci, nostalgicznym złudzeniem? Może jego głupota wydaje się dzisiaj odwagą; jego euforia — jasnowidze-

niem; uroda ciała — pięknością? Niedojrzałość jest uwodzicielska. To jej genus proximum. Dlatego łatwo skłania do uwielbienia, a nawet — czci.

Niedojrzałość jako paradoksalna forma ruchu, albo forma w ruchu — jawi się jako synonim kreacyjności czy kreacji in statu nascendi.

Piszę o tych szesnastu latach, o tym wieku efebim, pytając, czy nie dla ich rozczulonej skłonności do ekstazy, w licznych wyobrażeniach i interpretacjach ożywionych przez literaturę i teatr — Romeo ma szesnaście lat. Ach, znam przyczyny, dla których mógłbym o tym szesnastoletnim sobie powiedzieć, że był głupi. Przemądrzały we własnej głupocie, rozkochany we własnej niedojrzałości. Karą za ten rodzaj głupoty bywa podwyższona miłość własna, egotyczne przewrażliwienie i długotrwały infantylizm: roztkliwiona w sobie chłopięcość. Którą się hoduje, pasożytuje się na niej, pociesza się jej obrazami — rozpaczliwie nie chcąc jej oddać przeszłości.

Powiedziałem o niedojrzałości jako o formie ruchu albo formie w ruchu. Czy chęć ocalenia jeszcze jednej ułudy każe mi teraz przypomnieć zdanie z „Listu do Storge" (nie wiadomo — dziewczyny czy chłopca, mężczyzny czy kobiety) Oskara Miłosza: „Tam, gdzie nic nie jest umiejscowione, nie ma przejścia od jednego miejsca do drugiego, Storge, tylko od jednego stanu — i to stanu miłości — do drugiego."

Czesław Miłosz, cytujący ten list w „Ziemi Ulro", komentuje: „Tak oto »poruszam się więc jestem« zmienia się w »kocham więc jestem«, bo odczuwanie ruchu i miłości są tożsame, jako pogoń za miejscem miejsc".

Ale kiedy „kocham więc jestem" znaczy: kocham, więc kocham bez celu — tańcząc wewnątrz siebie, nawijając na siebie swoje własne widmo — przemieniam się w diabelską centryfugę odwirowującą mnie od istoty, pustoszę samego siebie.

„Biada ci, ziemio, której królem jest chłopiec" — powiada Kohelet. Mogę wyznać, że ziemię taką zwiedziłem i słowa prorocze spełniły się.

TEATR IM. WILAMA HORZYCY W TORUNIU

Dyrektor i kierownik artystyczny

KRYSTYNA MEISSNER

Kierownictwo literackie

Maria Dworakowska, Anna Błaszczak

Zespół techniczny: kierownik techniczny Jacek Gajewski, kierownik sceny Zbigniew Grabowski, brygadier sceny Wojciech Kubanowski, akustyk Marek Fijałkowski, światło Eugeniusz Otremba, garderobiana Krystyna Tadajewska, fryzjerka Krystyna Stankowska, rekwizytor Maria Górna.

Projekt okładki: Iwona Mazur
Ilustracje: Danuta Kierc
Redakcja programu: Anna Błaszczak

Cena zł 80,—

BEZPŁATNY

ZGT — Zam. 1842 — E-14 — 2500

ROMEO I JULIA

WILLIAM SHAKESPEARE • TEATR IM. WILAMA HORZYCY W TORUNIU